

nie tylko o Tysiącleciu

## Przemysł miasto ambitne

**TUŻ PRZY** budynku dworcowym przebiega nad peronami most dla pieszych. Oparci o balustradę ludzie witają każdy nadchodzący pociąg. Tkwią tam dopóki ostatni podróżny nie opuści wagonu. Wyczekują cierpliwie, jak gdyby nie mogli uwierzyć, że więcej nikt już nie wysiądzie. Potem rozchodzą się spokojnie, każdy w swoją stronę.

Ostrzegano mnie przed wyjazdem z Rzeszowa — nie chwał się skąd jesteście. Oni nie lubią rzeszowiaków. Nie mogłem się o tym przekonać. Serdeczność z jaką przyjmowano mnie w Przemyslu jest rzadko spotykana w innych miastach. Przygodni informatorzy zagadnięci na ulicy, ludzie z którymi rozmawiałem, starali się mi dopomóc, byli uprzejmi w każdym względzie. A to, że kelner w „Polonii” najpierw obsługiwał gości zamawiających wódkę, a urzędnik ka w biurze ruchu ludności wysyłała mnie po stemple skarbowe do kiosku, kiedy chciałem odnaleźć adres mego znajomego, nie zdziwiło mnie wcale. Zbyt wiele napitków dostają kelnerzy, żeby mogli być uprzejmi. Znam jest niezbyt dobra praca wielu naszych urzędników. Zresztą nie mam zamiaru snuć na ten temat rozważań. Interesuje mnie przede wszystkim sam Przemysł.

Wiele znam miast w Polsce. Byłem w większych i mniejszych, zapewniam jednak, że Przemysł wywarł na mnie duże wrażenie. Opadające tarasami od góry zamkowej, aż po San uliczki gęsto poprzetykane zabytkowymi budowlami kryją w sobie niezapomniany urok. W dole rzeka

alejską wstęgę przecinająca na wpół miasto. Weźmy chociażby park przemyski na górze zamkowej. Uroczy zakątek, z pozostałościami starego zamku i niezliczonymi alejkami — ulubione miejsce spotkań zakochanych.

Miasto posiada bogatą przeszłość. Początki jego założenia sięgają bardzo odległych czasów. Wykopiska archeologiczne: monety rzymskie i bizantyjskie wskazują, że już w tym okresie istniała osada. Historyczne wzmianki o Przemyslu przynosi wiek X n. e. Szczególnie obfity w wydarzenia był wiek XIII. Aż trzy narody pretendowały wtedy do rządów Przemysłem: Polacy, Rusini i Węgrzy. Później najazdy Tatarów, pożary, zarazy, powodzie — wszystko nie przyczyniało się do rozwoju miasta.

Dopiero rok 1859, w którym przeprowadzono linię kolejową Wiedeń — Lwów sprawiła, że przed Przemysłem otwierają się szerokie perspektywy. W kilkanaście lat później druga linia, przez Dobromil na Węgry. Powstają nowe szkoły średnie, ludność miasta od roku 1850—1880 wzrasta z 9.500 do 20.000 i dochodzi do 54.000 w roku 1910. Wraz z rozwojem gospodarczym następuje rozkwit życia kulturalnego.

Rozpoczyna swoją działalność Polskie Towarzystwo Dramatyczne, które przyjmując później nazwę Polskiego Towarzystwa Dramatycznego im. Aleksandra Fredry. Pierwszy spektakl teatralny odbył się 48 lat temu.

Dalej dwie wojny światowe, szczególnie groźna druga, która niszczy sporo domów i jesteśmy już we współczesności.

Bedac w Przemyslu trudno nie wspomnieć o znanym działaczu kulturalnym i weteranie Teatru „Fredreum” p. Adamie Wysockim. Ten człowiek jest żywą kroniką teatru i miasta. Grał w kilkudziesięciu rozmaitych sztukach, polowe z nich reżyserował. Do dziś służy radą i pomaga czynnie w przygotowywaniu przedstawień. Za swoją działalność został odznaczony wysokim odznaczeniem państwowym. W tej chwili przygotowuje do druku monografię teatru „Fredreum”.

Moje odwiedziny Przemysła zbiegły się akurat z sezonem ogórkowym. Nie mogłem obejrzeć żadnej ze sztuk wystawianej w Przemyslu. Oba teatry zarówno „Fredreum”, jak i ZZK są w tej chwili nieczynne. W okresie urlopowym trudno wymagać od aktorów większej aktywności, są przecież tylko amatorami. Poza tym, jeżeli chodzi o teatr to jego poziom ostatnio się ob-



Teatr „Fredreum” w Przemyslu — w głębi zabytkowa baszta

niżył. Spaliły na panewce dwie przygotowywane operetki „Hrabina Marica” i „Domek trzech dziewcząt”. Zamiast dać dochód, pochłonyły niepotrzebnie fundusze. Były jakieś trudności dewizowe, w grę wchodziły prawa autorskie. O wznowieniu spektaklu „Kra-kowiaków i górali” społeczeństwo przemyskie nie mówi z większym uznaniem. Odżywają się natomiast tu i ówdzie głosy o marnotrawieniu pieniędzy na złe zainstalowanie reflektorów w teatrze. Nie wiadomo dlaczego doprowadzono speców aż z Krakowa itd. W ogóle wydaje mi się nie celowe wystawianie operetek w teatrze amatorskim, którego brakuje pieniędzy. Przygotowanie spektakli jest zbyt drogie, a efekty kasowe zbyt często chybione. Ludzie zdecydowanie ujemnie wyrażają się o angażowanym do operetki chórze kościelnym Karmelitów. Być może do kościoła on się nadaje, ale leciwie niewiasty o przyćmiewającej posturze na scenie zawodzi. Brak nowych i zdolnych ludzi. Tworzą się jakieś koterie i koterijki, popierające swoich znajomych, pragnących się wyżyć na scenie, wbrew woli publiczności.

Rozmawiałem z ludźmi, wyrażali się dość dobrze o zdolnościach administracyjnych i talencie towarzyskim prezesa Towarzystwa Teatralnego, podkreślając jednocześnie je-

go indolencję artystyczną. „Ars longa, vita brevis”. Zobaczymy co będzie dalej.

W każdym razie zainteresowania przemyslan skupiają się teraz przeważnie na kinach. Kina wzięły zdecydowany prymat nad teatrem. Jest ich 4 i zawsze wypełnione są po brzegi. Repertuar jest dobry, podobno nowy film otrzy-muje miasto bezpośrednio po stolicy.

Prócz kin znajduje się w mieście Dom Kultury, kilka dość martwych świetlic przyzakładowych, biblioteki i Muzeum. Ostatniej z tych instytucji chciałbym poświęcić trochę miejsca. Muzeum powstało w roku 1898 na Władczu koło wieży ratuszowej. Działalność pierwszego poważniejszego ekspozycjonera był amulet bizantyjski, znaleziony w roku 1898 na Władczu koło wieży ratuszowej. Działalność prócz amuletu, pięknie oprawionego i umieszczonego na honorowym miejscu znajduje się wiele innych ciekawych zbiorów.

Wielką zaletą Muzeum jest jego przejrzystość. Rozsądnie umieszczone ekspozycje umożliwiają swobodne poruszanie się zwiedzających. Nic nie przypomina tutaj „sklepu ze starzyzną”, gdzie napchną kupę towaru bezładu i składowo. Oszczędność i czystość godna jest pochwały. Trzeba więc wymienić obecnego kustosa Muzeum Krzysztofa Wol-skiego i pogratulować mu opieki nad obiektem. Na marginesie muszę wspomnieć, że jest on autorem ciekawego przewodnika po Przemyslu, (z którego ściągam niektóre daty do reportażu i proszę o wybaczenie).

W Przemyslu działa Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Niedawno powstało Towarzystwo Upiększania Miasta Pierwsza z tych instytucji zajmuje się pracami naukowymi z zakresu historii miasta, wygłaszaniami odczytów, a druga... jak sama nazwa wskazuje. Rezultaty już widać. Odnawia się podcienia w Rynku. Wkrótce zostanie wyremontowana wieża ratuszowa. Intrygujący tylko jest kolor odnowionych w Rynku kamieniczek. Pomalowano je na ohydny zgniły szalony. Nieprzyjemnie patrzeć. Nie tylko esteci mogą dostać mdłości przechodząc obok tego paskudztwa.

Co do podcieni, to mają one swoją historię współczesną. Remont rozpoczęto ładnie parę lat temu, później zabrakło funduszy i stało „tofo” odrapane, ze strach. Dopiero teraz wzięto się dalej do roboty. Miejmy nadzieję, że wreszcie zostanie zakończony. Wiadomo 1000-letnie i w związku z tym odnawianie wszystkich zabytków jak leci. Ale dobrze byłoby również pomyśleć o domach mieszkalnych, których stan wewnątrz pozostawia wiele do życzenia.

JERZY WALAWSKI



Fragment obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”.

## Pamięci Grunwaldu

**P**ISZĄC o Grunwaldzie w przedostatnim numerze „Nowin Tygodnia” zwróciłem uwagę na to, że w niektórych naszych miasteczkach i wsiach zachowały się różnego rodzaju pomniki, postawione dla uczczenia zwycięstwa grunwaldzkiego. Podane tam szczegóły można uzupełnić jeszcze niejedną wiadomością, które udało mi się w międzyczasie uzyskać. Dokumentem pamięci o Grunwaldzie będą również zamieszczone tu niektóre zdjęcia fotograficzne.

Oto np. przy drodze w Ropie (pow. Gorlice), jest ułożony z kamieni stożkowaty pomnik, na którym znajduje się marmurowa tablica z napisem: „Grunwald 1410—1910” i dwoma skrzyżowanymi mieczami. W miasteczku Białowa stoi pomnik z napisem „Grunwald 1410—1910. Królowi Jagielle — Białowa”.

Tu na wysokim cokole ustawiono popiersie Jagielly, którego — niestety — ktoś pozbawił korony. Zresztą cały ten pomnik nosi jeszcze dziś ślady zniszczenia i zaniedbania.

W Dębicy w parku obok Domu Kultury znajduje się na betonowej podstawie duży głaz granitowy, na którym widać ślad poprzewanej tablicy. O tym, jaki był na niej napis, do wiedziałem się ze sprawozdania kronikarskiego z dębickiego gimnazjum. Można tam przeczytać, że w 1910 roku odbył się w Dębicy uroczysty obchód grunwaldzki przy masowym udziale młodzieży oraz miejscowego społeczeństwa. Wtedy to odsłonięto na usypanym kopcu ów głaz z napisem: „Bohaterom Grunwaldu 1410—

1910”. Napis ten został usunięty w czasie okupacji hitlerowskiej i nie ma go do dziś dnia.

Lepiej spisali się mieszkańcy Biecza, ponieważ wyrwana podczas okupacji tablica grunwaldzka umieszczili po wyzwoleniu z powrotem na stoku góry zamkowej. Tablica ta, metalowa nosi napis: „Na pamiątkę 500 rocznicy wielkopomnego zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem”. Nad napisem skrzyżowane sztandary i znak orła polskiego.

dr F. BŁOŃSKI



Tablica grunwaldzka w Biecu



Pomnik Jagielly w Białowej.



Pomnik grunwaldzki w Ropie

Fot. — Kopeć

# LEKARZ z izotopem w ręku

JAK ŚWIETLIKI w mroku promieniują atomy radioaktywnych izotopów. Właśnie dzięki temu promieniowaniu możemy łatwo je wykryć przy pomocy prostych przyrządów, takich np. jak liczniki Geigera — Müllera. Liczniki te pozwalają nam śledzić poszczególne atomy radioaktywne; posługując się tymi przyrządami możemy badać, jakimi drogami posuwają się promieniujące atomy i gdzie się one zatrzymują.

Z tej łatwości wykrywania izotopów radioaktywnych korzysta lekarz w tzw. metodzie znakowania atomów. Do normalnych związków chemicznych — pokarmów czy leków — dodaje on pewną ilość takich samych substancji za-

czym izotopem nie różnią się praktycznie między sobą pod względem pospolitych własności fizycznych i chemicznych. Dlatego oba związki podlegają będą w żywych organizmach takim samym trzemanom. Znakując cukier radioaktywnymi atomami lekarz „przyczepił” im niejako etykietkę. Latwo teraz będzie on mógł śledzić losy tego cukru w organizmie, gdziekolwiek ten związek chemiczny zawędruje.

Metoda znakowania atomów pozwoliła odkryć wiele tajemnic żywych ustrojów, w szczególności — ciała ludzkiego. Dzięki izotopom radioaktywnym poznano trudne do zaobserwowania przemiany chemiczne w różnych narządach i tkankach, np. w nerwach i mózgu.

Izotopy pozwoliły stwierdzić różne nieprawidłowości w działaniu poszczególnych elementów naszego ustroju. Z ich pomocą można np. przekonać się o sprawności krwiobiegowej czy o występowaniu i rozmiarach wady serca. Niektóre tkanki szczególnie bujnie rozwijające się, takie jak tkanka nowotworowa, a więc raki, ze specjalnym „upodobaniem” wychwytyją pewne izotopy dostarczone ciału w niewielkich dawkach, nieszkodliwych dla organizmu dawkach. Ponieważ izotopy te łatwo potrafi lekarz wykryć przy pomocy odpowiedniego licznika, może on, posługując się tym przyrządem, określić nader dokładnie miejsce, dokąd one zawędrowały i poznać dość ściśle kształt i rozmiary tego obszaru — w tym wypadku nowotworu. Tak właśnie „tropi się” nowotwory mózgu. Izotopy — to pożyteczny środek w ręku lekarza, pozwalający mu na właściwe rozpoznanie choroby.

mgr inż. O. WOLCZEK

# KRONIKA KULTURALNA

Zespół taneczny Domu Kultury Dzieci i Młodzieży z Płocka odwiedził ostatnio Sanok z programem za tytułowanym „Suita Kurpiowska”. Ten sam zespół wystąpi 22 Lipca w Amfiteatrze sanockiego PDK z trzygodzinnym spektaklem regionalnych tańców pomorskich i łowickich.

Z okazji 30-lecia istnienia Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” w gromadzie Długie (pow. Sanok) odbędzie się 20 bm. Powiatowy Zlot Młodzieży Wiejskiej. Program Zlotu przewiduje między innymi występy zespołu ludowego ze wsi Długie oraz chóru i orkiestry z Rymanowa. Imprezy zlotowe poprzedzą tradycyjne ogniska wioenne we wszystkich wsiach pow. sanockiego i spotkania z działaczami ludowymi.

Po wystawionych ostatnio „Karpackich Góralach” — Korzeniowskiemu zespołowi teatralnemu PDK w Przemyślu przygotowuje sztukę „Diabeł na Podhalu”.

Z serii wydanych przez PIW nowych przekładów dramatów Szekspira ukazały się ostatnio dwa nowe tomy a mianowicie: „Antoniusz i Kleopatra” i „Dwa panowie z Werony”.



„Karpackich Górali” wystawił zespół „Lutnia” przy PDK w Przemyślu.

# Pojęcia i kultury wędrują po świecie

Nakładem PWN ukaże się wkrótce w osobnym tomie zbiór studiów Stefana Czarnowskiego pod wspólnym tytułem „Kultura” z wnikliwą przedmową Niny Asso-rodobraj.

REFEROWANE tu poglądy Czarnowskiego, które w pełnym brzmieniu znajdują się w jego książce „Kultura”, nie wyczerpują ogromnego zasięgu jego wiedzy kulturologicznej. Nieprzeciętna erudycja pozwala autorowi pokazać obraz najistotniejszych i typowych przemian kulturalnych oparty o materiał dowodowy pochodzący z rozmaitych kultur ludzkosci, powiązany przenikliwą syntetyzującą myślą.

Czarnowski śledzi różne elementy kultury wędrujące wiekami po cywilizującej się ziemi, kształtujące postać i treść w formie, która wydaje się dziś jedyną, bo jest nam współczesna.

SKĄD pochodzi zielone przybranie babek wielkanocnych? — Wzięło swój początek ze zboża zasiewanego w glinianych lub metalowych naczynekach. W starożytnej Syrii i Fenicji, a potem na całym Wschodzie hodowano w ten sposób zieleń, by ją zebrać w dniu święta boga Adonisa.

Gdzie mają swój początek światła noszone do niedawna wokół pogrzebowego karawanu? — Jest to pamiątka rzymskiego funusiu — smolnego knota niesionego niegdyś przy marach. Zwyczaj ten z krajów romańskich przywe-

drował do nas w XVII wieku.

Nasza współczesna „klipa” — to pozostałość dawnego obrzędu rzucania losów. Piłka nożna powstała z szkockiego pogańskiego jeszcze obrzędu kultaowego.

NIE tylko przedmioty, narzędzia, zwyczaje odbywają taką wędrówkę w czasie i przestrzeni. Przemianom ulegają poszczególne pojęcia oraz całe zespoły pojęć i kultów. Dziś np. przez „szlachetność” rozumiemy pewien zespół cech moralnych, wśród których góruje bezinteresowność. Niegdyś termin ten oznaczał pewien sposób zachowania się i postępowania, pewien styl życia, odznaczający się przede wszystkim okazaniem hojności i współczucia.

Cechy życia religijnego chłopów polskiego ukształtowały się, zdaniem Czarnowskiego, jako system dopiero w ostatnich paru wiekach poddawania, po wojnach szwedzkich, gdy przybrało ono najostrejsze formy i gdy upadek życia umysłowego był najgłębszy. Te cechy dotrwały w niezmienionej niemalże postaci aż do końca XIX wieku.

Razem z nadejściem nowych form życia zbiorowego również i religijność ulegała szybkiemu przekształceniu. Ale, mimo istotnych zmian, Czarnowski konstatuje istnienie w kulcie religijnym feudalnych pierwiastków „chłopskiego arystokratyzmu” — czci dla wyższości natury pańskiej, tym większej, że istota wyższa miesza się z pospółstwem: Matka Boska, mimo że jest pańskim dzieckiem, jak chłopska dziewczyna przechadzała się boso po polach. W osobie Jezusa, pod różniącym w asyście „Pieter-pawia” i „czyniącego sprawiedliwość”, upostaciował chłop polski „dobrego pana” sprawdzającego osobie, czy wykonawcy jego woli nie dopuszczają się nadużyć i czy nie krzywdzą poddanych. Przed poniewierką i wszystkim znajdowano obronę w kultowym wyobrażeniu.

CODZIENNE doświadczenie postępów techniki poucza współczesnego prole-

tariusza, że siły materialne opanowuje człowiek nie w drodze objawienia, ani wzruszenia mistycznego, lecz przez poznanie rządzących nimi praw. Stąd wiara w rozum zastępuje wiarę w Boga natury. Racjonalizm zespała się w proletariatusz z przekonaniem, iż nie działa on jako człowiek społecznie oderwany, jako samotny poznający podmiot, lecz jako członek swej klasy.

„Jestem i będę zawsze jednym z wielu” — poczucie zespolenia nasuwa się proletariuszowi nie tylko w procesie poznania — jest to powszechna solidarność wyziedzicznych, wytaczająca sens życia, określająca poglądy na świat i ludzi. Jest ona podstawą na pół uświadomionej „filozofii” ogółu robotniczej, stanowi podłoże specyficznej moralności.

Robotnik zgodnie z całym swym poglądem na świat żąda tego, czego wymaga jego poczucie sprawiedliwości społecznej.

Środki produkcji postuluje człowiekowi i z nim trwale związane w procesie tworzenia nowych form, nowego świata, stają się, zdaniem Czarnowskiego, jakby przedmiotem kultu, rodzą nieznaną dotąd powiązania uczuciowe.

Nie mają one nic wspólnego z religią, podobnie jak głęboko zakorzenione przekonanie o powołaniu klasy robotniczej nie ma uzasadnienia w żadnym pozaświatowym czynniku zewnętrznym, lecz w historycznym przekonaniu, że twórcza jest jedynie praca.

Czarnowski był przekonany, że wszystkie elementy tej harmonijnej kultury będą się wszechstronnie i bujnie rozwijały, „gdy przestanie je krępować przemoc klas panujących”.

„O ile świat nie cofnie się w rozwoju, o ile obecne kryzysowe pod względem gospodarczym, politycznym i socjalnym czasy nie pociągną regresji warunków twórczości, kultura ta może stać się kulturą najbliższej przyszłości”.

Te przewidywania, pochodzące z lat 1933-37, okazały się słuszne, oparte bowiem były na badaniach kultury, które autor prowadził na wzór przyrodnika, w sposób niemal doświadczalny, przy uznaniu za czynnik podstawowy „pracy” w jej społecznym uwarunkowanych przemianach”.

T. PUŁAŃSKI



## HISTORYJKA OBRAZKOWA

- 1) Kto porwał kielbasę?
- 2) Fzreba ją „pokropić” — roztworem, zawierającym odpowiedni radioaktywny izotop.
- 3) Piesek jest w porządku — licznik nie wykazuje żadnego promieniowania.
- 4) Oto winowajca — licznik wykazuje, że z żołądka kota wychodzi silne promieniowanie!...

wierających atomy promienio-  
twórcze. Np. do normalnego  
cukru wysypuje trochę cukru,  
w którym niektóre atomy zwy-  
kłego węgla zastąpił atomami  
jego radioaktywnego izotopu:  
węgla — 14. Oczywiście, za-  
rowno cukier normalny, jak i  
znakowany promieniotwór-

cach i tkankach, np. w ner-  
wach i mózgu.

Izotopy pozwoliły stwier-  
dzić różne nieprawidłowości  
w działaniu poszczególnych  
elementów naszego ustroju. Z  
ich pomocą można np. prze-  
konać się o sprawności krwi-  
biegu czy o występowaniu i  
rozmiarach wady serca. Nie-  
które tkanki szczególnie bu-  
jnie rozwijające się, takie jak  
tkanka nowotworowa, a więc  
raki, ze specjalnym „upodo-  
baniem” wychwytyją pewne  
izotopy dostarczone ciału w  
niewielkich dawkach, nieszko-  
dliwych dla organizmu daw-  
kach. Ponieważ izotopy te  
łatwo potrafi lekarz wykryć  
przy pomocy odpowiedniego  
licznika, może on, posługując  
się tym przyrządem, określić  
nader dokładnie miejsce, dok-  
ąd one zawędrowały i poz-  
nać dość ściśle kształt i roz-  
miary tego obszaru — w tym  
wypadku nowotworu. Tak  
właśnie „tropi się” nowotwo-  
ry mózgu. Izotopy — to po-  
żeczny środek w ręku lekarza,  
pozwalający mu na właściwe  
rozpoznanie choroby.

mgr inż. O. WOLCZEK

## Dzieła Majakowskiego w Polsce Ludowej

Pierwszym po wojnie utworem W. Majakowskiego przetłumaczonym na język polski był wydany u nas w 1945 roku „Poemat październikowy” — „Dobry”. Ogółem dzieła W. Majakowskiego miały dotychczas w Polsce 16 wydań, a łączny ich nakład wynosi ok. 355 tys. egzemplarzy.

Poszczególne utwory Majakowskiego, jego poezje, poematy, komedie satyryczne i wiersze dla dzieci, wydawały prawie wszystkie nasze piśmiotki wydawnicze, jednak próba systematycznej edycji dzieł wielkiego poety podjął ostatnio „Czytelnik”, którego nakładem ukazały się na przełomie lat 1957-1958 „Poezje” Majakowskiego. W planach wydawniczych „Czytelnika” przewidziane jest opublikowanie dwóch dalszych tomów. Będą to „Poematy” oraz „Dramaty i proza”.

# Z wizytą u „Kajtków”

## ZNACZEK KLUBOWY



Było ich kilkunastu młodych zapalców. Podjęli się trudnej walki z nudą w swej dzielnicy. Chcieli mieć własny kącik, gdzie można by poczytać ciekawe pisma, potańczyć, zagrać w szachy lub w brydża, posłuchać muzyki. W marcu bieżącego roku narodził się „Kajtuś” — klub młodzieżowy przy Zakładowym Domu Kultury WSK na rzeszowskim osiedlu. Powstał z wyłącznej inicjatywy młodych ludzi, bez narzucania im jakich-

kolwiek form pracy ze strony władz i organizacji. Z wydatną i serdeczną pomocą przyszedł kierownik Domu Kultury Henryk Głowacki, dając im do dyspozycji jedną z sal. Wypożyczył radio, adapter, udoostępnił pianino i szereg innych urządzeń budynku.

Klub skupia młodzież w wieku od 14-24 lat, pracującą głównie w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego i w innych zakładach pracy Rzeszowa. W tej chwili zrzesza „Kajtuś” ponad 100 członków w tym 40 dziewcząt, które coraz chętniej garną się do pracy w kółkach artystycznych i tanecznych. Kalendarz chcą urządzić dla nich nawet mały kurs kroju i szycia i postarać się o maszynę. Chłopcy przejawiają sporo własnej inicjatywy, nie ograniczają się do zajęć świetlicowych. W maju zorganizowali wycieczkę do Szczawnicy, a w sierpniu zamierzają wyruszyć na spływ kajakowy Wisłokiem i Sanem do Sanodmierza. Fundusze uzyskują sami bądź to z organizowanych przez siebie dochodowych wieczorów tanecznych, bądź też z

własnych składek. Uzyskane tą drogą sumy pieniężne deponują w kasie Rady Zakładowej WSK. Fakt wiele znaczący. Z wygospodarowanych pieniędzy kupiono m. in. 20 długogrających płyt.

W „Kajtusiu” nie ma podziału na waznych i „murnych”. Wszyscy pracują na równych prawach, panuje jakaś swoista demokracja i wewnętrzna dyscyplina. Nie zdarzały się dotychczas wypadki żadnych nadużyć finansowych. Nie ma również amatorów zarobienia czegoś „na boku”. Postronnemu obserwatora uderza wielka pomysłowość i zmysł praktyczny „Kajtków”. Sami wykonują dekoracje i afisze, wykorzystując stare plakaty, oszczędność widoczna jest na każdym kroku. W zespole swoim mają zdolnego grafika i kilku mechaników, którzy potrafią w razie potrzeby zreperować radio, instalacje elektryczne itp. Chłopcy nauczyli się szanować swoje wspólne dobro. Klub stał się dla nich drugim domem.

O planach klubu na najbliższą przyszłość opowie-

dział nam jego kierownik młody, bardzo energiczny i przedsiębiorczy Marian Bzdziś. Sposród tych zamierzeń wymienimy tylko niektóre, gdyż jest ich bardzo wiele. A więc wkrótce w jednej z sal biblioteki dzielnicowej na osiedlu powstanie klub-czytelnia. Będzie tam można posiedzieć w wygodnych fotelach, poczytać czasopisma i książki, napić się dobrej kawy z ekspresu. Tam też dla członków „Kajtusia” zorganizowany będzie kurs języków obcych z 50-procentową odpłatnością oraz kurs kulturalnego zachowania się.

Czasem pomysły „Kajtków” są wręcz fantastyczne. Chcą o wyremontować stary, znaleziony nad Wisłokiem wrak samochodu i zorganizować kurs jazdy, skonstruować butle tlenowe dla pletwonurków itd. Plany, plany... pomysli wielu. Spieszę więc donieść, że wszelkie dotychczasowe zamierzenia doczekały się pomyslniej realizacji. Entuzjazmu i zapału do pracy nie brak. Zdarzył się nawet zabawny wypadek pobicia się dwóch chłopców o... funkcję po-

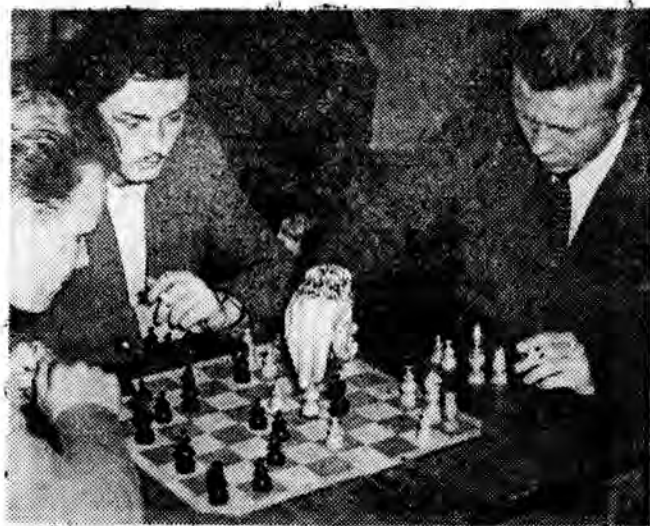
rządkowego na wieczorku tanecznym. I na pewno uda się również stworzenie zespołu estradowego i chóru rewelersów, tym bardziej, że kierownik Domu Kultury przyrzekł „dostarczyć” instruktora.

„Kajtuś” uczestniczy z powodzeniem we wspólnej wodnicztwie złotowym, uzyskując liczne punkty za pracę kulturalną.

Na podstawie zebranych materiałów i własnych obserwacji muszę stwierdzić, że członkowie „Kajtusia” chcą i potrafią or-

ganizować sobie życie kulturalne. Klub jest dla nich miejscem wypoczynku i godziwej rozrywki po pracy. Wieczorki taneczne u „Kajtków”, będące swego rodzaju sprawdzianem ich działalności, są naprawdę bardzo przyjemne. Bez rozróbek, krzyku, zupełnie bez alkoholu. Zjawisko bądź co bądź nie częste jeszcze w środowisku młodzieżowym. Mimo że nie ma wódki, wszyscy bawią się dobrze i mają szampańskie humory.

JERZY MOTYKA



„Kajtusie” w akcji szachowej

# N. MIELNIKOW W POCIĄGU O POWIADANIE

POCIĄG odchodził w południe. Padał deszcz i powracający czasowicie beznadziejnie mokli, przygotowani do odjazdu. Deszcz padał i onegdaj, zanośli się, że będzie padał również jutro. Przez cały miesiąc morze było zimne i nieprzychylnie. A jednak szkoda było się z nim rozstawać. Niejeden oglądał się jeszcze nadsłuchiwał dalekiego szumu. A wewnątrz wagonu zrzucano już przemocone płaszcze, rozmieszczano walizki.

— Ale pogódka! Niech to diabli weźmą! — zaklął pasażer o jasnych, przylizanych w górę włosach.

Wycierał starannie wysokie czole białą chusteczką. Zdawało się, że twarz jego od wydatnych kości policzkowych jest ściągnięta ku małym oczom, wielkości koplejki, podobków. Zmrużył pogardliwie oczy, tak samo jasne i wypowiałe jak włosy i spojrzał na szczipią, czarnowłosą robiącą wrażenie małomówniej, kobietę.

— Masz rozkosze swojego uzdrowiska, Aleksandro Afanasjewo!

— No, już dobrze, Pawełku — odparła kobieta, — pohamuj się!

Na stoliku przed nią stały w słoiku narcyzy. Kobieta patrzyła na kwiaty i ciemne jej oczy lśniły, jakby pozostały w nich jeszcze krople deszczu.

— Ten deszcz jest bardzo potrzebny — odezwał się z bocznego dolnego miejsca grubo jegomość, okrążył ją jak kulka. Był ubrany w waciacz i trzymał w rękach węzelek zawinięty w kawałek perkalu.

— Nie należy narzekać. — Grubas miał spoconą, czerwoną twarz.

— Niech to diabli! — wypłowiały nie zareagował na słowa grubasa. — Od dwudziestu lat nie chorowałem na malarię, a tu mnie trzęsło przez całe pięć dni. Mądrzy ludzie ostrzegali mnie: „Najlepiej odpoczywać się w domu, towarzyszu Jenkowie”...

Urwał, gdyż w przedziale zjawił się nowy pasażer. Najpierw wsunął się zielony kuferek, a za nim marynarz.

— Dzień dobry! — powiedział marynarz.

Kuferek pofrunął lekko na najwyższą półkę. Marynarz zdjął czapkę i rzucił ją na wieszak, zastanowił się chwilę i ściągnął bluzę, zostając w samym trykocie.

— Przepraszam bardzo — zwrócił się do Aleksandry Afanasjewny.

— Proszę się nie krepować — odpowiedziała.

Marynarz był krepny, nieduży, pod trykotem zarysowywała się pierś, twarda jak piłka futbolowa. Ramiona jego, szyja, twarz miały odcięty brzozy. Szare, bystre oczy spoglądały spod kosmatych brwi wesoło i z ufnością. Krótko ostrzyżone włosy sterczały jak brunałna szczoneczka.

Do wagonu napchało się wielu ludzi, zdawało się, że było ich więcej niż zdoła się pomieścić. Lecz gdy ustał trząsk rozmieszczanych waliz okazalo się, że jest jeszcze sporo wolnych miejsc.

— Jak myślisz, Pawełku, czy dzieci otrzymały naszą depeszę? — zapytała Aleksandra Afanasjewna.

— A skąd moge wiedzieć — odburknął Jenkowie.

— Mnie to dobrze — odezwał się marynarz. — nie mam do kogo telegrafować.

— Jakże to tak? — zainteresował się grubas.

— Zwyczajnie. — Marynarz westchnął i uśmiechnął się. — Jestem — jak się to mówi — sam i bez dachu nad głową.

Aleksandra Afanasjewna spojrziała w załaną szybę wagonu i wzdrgnęła się — pewnie pomyślała, jak to źle podczas takiej stoty nie mieć dachu nad głową.

— To dokąd jedziecie? — zapytał grubas.

— Nie wiem. Mam dokument podróży do Moskwy, a potem się zobaczy. Porządni ludzie są wszędzie potrzebni. Marynarz uśmiechnął się znnowu, wyciągnął papierosnicę i zaczął częstować obecnych.

— Należałoby jeszcze sprawdzić, czy z was porządnym człowiekiem — złośliwie zauważył Jenkowie, przyjmując papierosa.

— Przecież żartowałem — stropił się marynarz.

Focąg szarpnął, wszyscy mimo woli zwrócili się w stronę okna. Dworzec kolejowy przepłynął jak cień za siatką sprzeczki. Konduktor przyszedł sprawdzić bilety, gdzieś z hałasem opuszczono półkę, przez lokality radioweżel nadawano muzykę z płyt.

Wkrótce wszyscy się dowiedzieli, że marynarz jest z zawodu mechanikiem, został zdemobilizowany i jedzie teraz gdzie oczy poniosą; małżeństwo Jenkowie wracają z uzdrowiska do domu, do Kurgannej, a grubas w waciaku — buchalter z kolchozu, po odsiedzanym wyroku też wraca do domu gdzieś pod Bałajsk.

Niespodziewanie na stoliku obok słoika z narcyzami zjawiała się butelka wódki. Marynarz wyciągnął ją niepostrzeżenie z kufereka. Aleksandra Afanasjewna wyłożyła na stół chleb i kiełbasę. Grubas przyniósł od konduktora cztery szklanki z różnego szkła. Nalano każdemu po równej porcji. Aleksandra Afanasjewna traciła się ze wszystkimi, ale sama tylko umoczyła usta.

— O, tak się nie robi — powiedział z wyrzutem grubas.

— Musicie mi wybaczyć, nie piję — odparła.

— Nie zmarnuje się — dorzucił szybko Jenkowie.

Plasterki kiełbasy i chleba zniknęły jak zdmuchnięte. Grubas kończąc z apetytem swoją kanapkę, szepnął do marynarza poufnym tonem: — Nazywam się Bielokopytow, chciałem żebyście wiedzieli. — Podniósł się, wrócił na swoje miejsce obok węzełka zawiniętego w kawałek perkalu.

Jenkowie powiedział cicho: — Trzeba uważać na rzeczy — i gestem wskazał na Bielokopytowa. — Skoro ma takie obyczaje. — Przerzucił się marynarz i zapraszając Bielokopytowa powiedział: — C'odzie tutaj! Jak się bawie — to już wszyscy razem!

Jenkowie spostrzegł na przedramieniu marynarza tatuaż: króciutkie słowo: „Lida”.

— A mówicie, że nie macie nikogo? — powiedział, przykrużając chytrze jedno oko.

— To tylko tak, przez głupotę — odparł marynarz. — Żadnej Lidy nie ma na świecie.

Wszyscy umilkli. Jakoś apatycznie i dziwnie było spotkać człowieka tak zupełnie samotnego. Nie tak często widuje się ludzi pozbawionych rodziny — choćby nieoliczonej, ale jednak rodziny. Wojna skończyła się już dawno i zdawało się, że zapomnieli o niej nie tylko ludzie, lecz i całe miasto odrodzone z popiołów.

Koła pociągu łomotały lekko, szybko, z głośnika rozbrzmiewał uroczyście marsz.

— Jedź do nas, do kolchozu! — Urządźmy cię! — zaproponował marynarzowi Bielokopytow. — Mogę cię nawet ożenić jeżeli zechcesz.

— Też macie gdzie go zapraszać — wrócił się Jenkowie. — Nic tam dobrego nie znajdzie.

— A skąd wy wiecie? — zdziwił się Bielokopytow.

— Kurz i nic poza tym — powiedział drwiąco Jenkowie. — Wy zresztą sami dawno już nie byliście w swoich kolchozie. Trzeba się najpierw przekonać, jak was tam przyjmują.

W oczach Bielokopytowa błysnęły iskierki gniewu i natychmiast przygąsły.

— Zastanowię się nad tym ojcuzku — powiedział spieszenie marynarz, żeby zatrzeć wrażenie ubliżającego tonu Jenkowie. — Może rzeczywiście z tobą pojedę.

— Żenić się również nie radzę — dodał Jenkowie i zrobił ręką nieokreślony gest w kierunku swojej żony. — Z takimi to tylko zwracanie głowy.

— Któż was zmusza? — odezwała się Aleksandra Afanasjewna. — Jenkowie nie raczył jej odpo-

— Napijcie się lepiej — do- dała szybko Aleksandra Afanasjewna, spostrzegając, że rozmowa zaczyna przybierać niepożądany obrót. Policzki jej oblały rumieniec, próbowała nakrajać chleba, ale chleb kruszył się w jej rękach. Bielokopytow rozlał resztkę wódki do trzech szklanek. Wypili w milczeniu, nie trącając się. — Pójdę, poproszę o pościel mruknął Jenkowie i wyszedł. Bielokopytow szepnął do marynarza: — Ale ten ma melodię do picia!

Na jakiejś malej stacyjce wszedł do przedziału nowy pasażer; w nieprzemakalnym płaszczu, z wyładowaną teką — ktoś odbywający podróż służbową. Wziął na górną półkę, nad marynarzem, podłożył sobie tekę pod głowę i zasnął natychmiast. Od czasu do czasu budził się z pytaniem: „Co to za stacja?” i uśpiał z powrotem, nie czekając na odpowiedź.

Na pierwszej dużej stacji pociąg miał stać piętnaście minut. Radio uprzedzało o tym dwukrotnie.

— Chodźmy, przepacerujemy się, zacerpiemy świeżego powietrza — zaproponował Bielokopytowowi marynarz.

Podnieśli się i skierowali do wyjścia.

Tutaj deszcz nie padał, peron był zupełnie suchy.

Marynarz wziął Bielokopytowa pod rękę.

— Nie przejmujcie się, ojcuzku — powiedział. — Co było to było. Teraz jesteście takim samym obywatelem jak wszyscy inni.



rys. A. KUD

wiedzieć. Z sąsiedniego przedziału rozległ się cichy bas: — Jak kto ma bilet do Moskwy, to powinien tam jechać.

— W tej waszej Moskwie jest więcej samochodów niż ludzi — znnowu wtrącił się Jenkowie. — Nie można przejść przez ulicę.

— Kwestia przyzwyczajenia — zareplikował bas.

— Hej, marynarzu! gdzieś z drugiej strony odezwał się młodzieńczy, zaczepny głos. — Jedź do nas, do Pławska! Pomogę ci się urządzić, nie potrzebujesz!

Jenkowie aż sapnął z irytacji: go goźżina to nowina. A marynarz siedział spokojnie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, jak by rozmowa wcale go nie dotyczyła.

— Ale u nas to jest naprawdę pięknie — odezwała się nagle Aleksandra Afanasjewna. — Przy każdym domu jest sad. Jablonie. Duża rzeka. Jedźcie z nami, sami zobaczycie.

— Idiotka! — przerwał jej gwałtownie Jenkowie. — Z naszej emteisy uciekają wszyscy mechanicy.

— Czemu pan wymyśla, drogi towarzyszu? — powiedział marynarz. — Opluwa pan wszystko, co jest na świecie.

— Nie trzeba. Wanja żegnał cie.

— Z platformy rozległ się głos Jenkowie:

— Szura, przyjechaliśmy!

Aleksandra Afanasjewna po raz ostatni popatrzyła na marynarza, uśmiechnęła się serdecznie, z wdzięcznością i odeszła.

A Jenkowie wołał głośno już z peronu:

— Szasza, gdzie ty jesteś! Uwrażaj, tu są kaluże.

Pociąg wolno ruszył z Kurgannej. Ten — z podróży służbowej obudzili się, przeciągnęli rozkosznie i złożyli na swojej półki. Na stoliku został zapomniany słoiczek z narcyzami.

A o świecie na jakimś przystanku wysiadł również marynarz. Pusta, rozmyta droga wiodła od stacyjki w step i marynarz poszedł nią w dół, wymachując dzikarsko kuferekiem?

— Dokąd on idzie? — poderwał się rozespany konduktor.

Bielokopytow długo patrzył oknem na drogę, którą odskoczył marynarz, i myślał o tym, że porządni ludzie są wszędzie potrzebni. Chciał to wytłumaczyć konduktorowi, ale się zamyślił i nic nie powiedział.

Przełożyła: JANINA DZIARNOWSKA

— Nie trzeba. Wanja żegnał cie.

— Z platformy rozległ się głos Jenkowie:

— Szura, przyjechaliśmy!

Aleksandra Afanasjewna po raz ostatni popatrzyła na marynarza, uśmiechnęła się serdecznie, z wdzięcznością i odeszła.

A Jenkowie wołał głośno już z peronu:

— Szasza, gdzie ty jesteś! Uwrażaj, tu są kaluże.

Pociąg wolno ruszył z Kurgannej. Ten — z podróży służbowej obudzili się, przeciągnęli rozkosznie i złożyli na swojej półki. Na stoliku został zapomniany słoiczek z narcyzami.

A o świecie na jakimś przystanku wysiadł również marynarz. Pusta, rozmyta droga wiodła od stacyjki w step i marynarz poszedł nią w dół, wymachując dzikarsko kuferekiem?

— Dokąd on idzie? — poderwał się rozespany konduktor.

Bielokopytow długo patrzył oknem na drogę, którą odskoczył marynarz, i myślał o tym, że porządni ludzie są wszędzie potrzebni. Chciał to wytłumaczyć konduktorowi, ale się zamyślił i nic nie powiedział.

Przełożyła: JANINA DZIARNOWSKA

## Z przeszłości miasta DĘBICY

W związku z przypadającą w br. 600 rocznicą istnienia Dębicy warto wspomnieć kilka słów o przeszłości tego starego miasta. Otóż, na podstawie dokumentów znajdujących się w archiwach na terenie pow. dębickiego ustalono, że miasto Dębica powstało w XIV wieku. Dokument lokacyjny pocho- dzący z 1373 r. poleca wojskowi wsi Dębicy — Mikolajowi — stworzenie miasta na 30 latach o prawie magdeburskim. W połowie XV wieku miasto należało do Jana Górskiego. Zapiski z XVI wieku wskazują, że miasto liczyło 76 domów.

Wiek XVII, XVIII i XIX zapisane są w historii Dębicy jako okresy straszliwych klęsk. Dwukrotny najazd Szwedów za panowania Jana Kazimierza w 1655 r. jak również za panowania Augusta II w 1705 r. oraz najazdy Tatarów i Turków, były przyczyną wielkiego zniszczenia miasta. Dębica podpadała tak dalece, że król Aleksander w dokumentach swoim musiał zwołać mieszczan dębickich od wszelkich danin.

Niemniej straszna klęska nawiedziła miasto w 1831 r., kiedy to epidemia cholery, w kilku długich etapach, śiała ogromne spustosze- nie wśród mieszkańców Dębicy, a także okolicznych wsi. Do dziś jeszcze odnajduje się kości ludzkie pochodzące z dawnych cmentarzy cholerycznych. Istniały wówczas specjalne odczyny sanitarne, które chowały zmarłych we wspólnych mogiłach na krańcach miejscowości pow. dębickiego.

Pierwotna nazwa miasta brzmiała „Dembi- ca” (od Dembiński), ale reprezentacja społeczna stwa miejscowego postarała się o urzędową zmianę jej na Dębica, gdyż sądzono, że brzmienie pierwsze pochodzi z czasów zaboru austriackiego, a nie z dawnych czasów pol- skich.

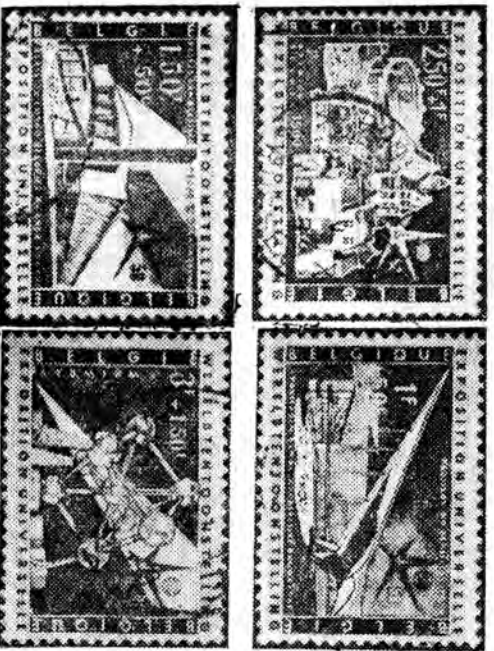
STEFAN JAGIELSKI

KORESPONDENCJE — KORESPONDENCJE

PRZYCZYNEK DO ARTYKULU PT. „DLACZEGO PRZEMYSŁ MA MAŁO ZABYTKÓW?”

W tekście tego artykułu pominięto że waga rzeźb technicznych usięgła dotychczas wykre-...
pamiętało że waga rzeźb technicznych usięgła dotychczas wykre-...
pamiętało że waga rzeźb technicznych usięgła dotychczas wykre-...

FILATELISTYKA — FILATELISTYKA



EXPO — 58

Miedzynarodowa Wystawa w Brukseli 1958 — „Belwick-...
w Brukseli 1958 — „Belwick-...
w Brukseli 1958 — „Belwick-...

Wystawa w Brukseli 1958 — „Belwick-...
w Brukseli 1958 — „Belwick-...
w Brukseli 1958 — „Belwick-...



Znany aktor francuski Louis Jourdan — bohater filmu „Agneszka wśród gangsterów”.

UKAZAŁY SIĘ PO RAZ PIERWSZY W JĘZYKU POLSKIM PAMIEŃNIKI GOLDONIEGO

Nakładem PIW ukazały się — jako pierwsze polskie wydanie — obser-...
Nakładem PIW ukazały się — jako pierwsze polskie wydanie — obser-...
Nakładem PIW ukazały się — jako pierwsze polskie wydanie — obser-...

PRZELOTNY PTAK

Satyra Bułgarska

HALO! Czy to Zbionica? Tuwarzysze Kiuspelietu...
HALO! Czy to Zbionica? Tuwarzysze Kiuspelietu...
HALO! Czy to Zbionica? Tuwarzysze Kiuspelietu...

Zakupiliśmy

Centrala Wynajmu Filmów zakupiła ostatnio w zagranic-...
Centrala Wynajmu Filmów zakupiła ostatnio w zagranic-...
Centrala Wynajmu Filmów zakupiła ostatnio w zagranic-...

nowe filmy

biograficzny „Mozart” reż. K. Hartla; rymuńska — obraz z życia młodego geologa...
biograficzny „Mozart” reż. K. Hartla; rymuńska — obraz z życia młodego geologa...
biograficzny „Mozart” reż. K. Hartla; rymuńska — obraz z życia młodego geologa...

Muzeum Tysiąclecia w Zamku

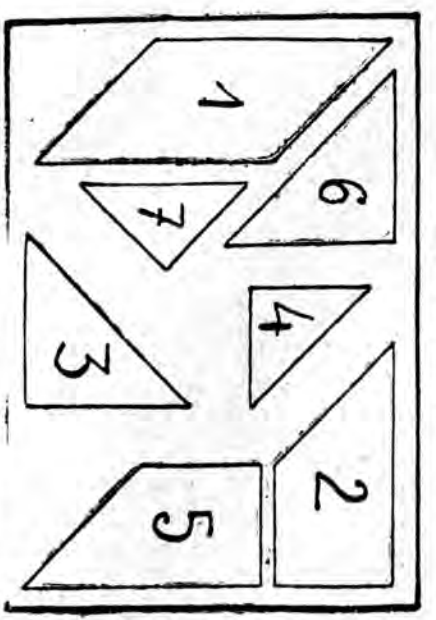
18 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Oddo-...
18 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Oddo-...
18 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Oddo-...

DLACZEGO LUDZIE PODAJĄ SOBIE RĘCE NA POWITANIE?

Przez ostrożność. Mimo że słychać ostatnio coraz czę-...
Przez ostrożność. Mimo że słychać ostatnio coraz czę-...
Przez ostrożność. Mimo że słychać ostatnio coraz czę-...

IGRA TYPUNIE Z GADNAC

LAMIGŁÓWKA GEOMETRYCZNA



Z siedmiu ponumerowanych — skrawków ułożyc co najmniej trzy umiarowe figury geometryczne pias-...
Z siedmiu ponumerowanych — skrawków ułożyc co najmniej trzy umiarowe figury geometryczne pias-...
Z siedmiu ponumerowanych — skrawków ułożyc co najmniej trzy umiarowe figury geometryczne pias-...

MAŁA encyklopedia

Jeśli znajduję się w domu i naga dłoń nie kryje groź-...
Jeśli znajduję się w domu i naga dłoń nie kryje groź-...
Jeśli znajduję się w domu i naga dłoń nie kryje groź-...



— To dziwnie... jak się zabieram do polecenia zaczy- nać podać deszcz... (Zemeldejske Nowiny)



Daily Sketch» BEZ SŁÓW